

# Magdalena Kreft

---

## Zaduch, wonie i powietrze, czyli jak pachnie w świecie Elizy Orzeszkowej...

---

Wiek XIX : Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 4 (46), 59-70

---

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Magdalena Kreft*

## ZADUCH, WONIE I POWIETRZE, CZYLI JAK PACHNIE W ŚWIECIE ELIZY ORZESZKOWEJ...

Jednym z bardzo ważnych problemów, którym musieli stawić czoła dziewiętnastowieczni architekci i urbaniści, była kwestia „złego powietrza”<sup>1</sup>. Zastanawiano się, jak pozbyć się brzydkich zapachów i jak wywietrzyć dom. Źródeł nieprzyjemnych i szkodliwych woni (w miastach i w dworach) było bowiem wówczas bardzo wiele<sup>2</sup>. Znano skutki działania dwutlenku węgla i czadu. Bano

---

<sup>1</sup> „W XIX wieku każda książka na temat budowy domów zawierała przynajmniej jeden rozdział poświęcony wietrzeniu i «dolegliwościom złego powietrza»” (W. Rybczyński, *Dom. Krótka historia idei*, przeł. K. Husarska, Gdańsk 1996, s. 133).

<sup>2</sup> Ogrzewanie, oświetlenie i gotowanie pochłaniało wówczas najwięcej czystego powietrza. Ulice i mieszkania przez cały rok (także latem) napelniały dymy i sadze. Dymiły i grzały piece domowe, lampy naftowe i gazowe, kominy fabryczne. Zapachy węgla, dymu, sadzy i popiołu mieszały się z zapachem licznych w miastach zwierząt, wonią kuchni i garkuchni, substancji odkażających, ze stęchlizną i wilgocią, z pachnidłami i zapachem środków na insekty. Intensywnie cuchnęły rynsztoki, śmietniska i doły kloaczne. Na ówczesnej ulicy panował istny konglomerat zapachów, o których rzadko tylko można było powiedzieć, że były przyjemne. Wszystkie miejskie sklepiki, szynki, pralnie, jatki i zakłady rzemieślnicze miały swe indywidualne „zapachy”. Od wielu mieszkańców czuć było woń potu i niedomytych ciał. W 1879 roku na jednego mieszkańca Warszawy przypadły statystycznie dwa zabiegi kąpielowe w ciągu roku. Więcej na ten temat zob. W. Rybczyński, *Dom. Krótka historia idei* (rozdz. 6: *Światło i powietrze*); E. Koweczka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Warszawa 1984, s. 57–58; R. Sennett, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, przeł. M. Konikowska, Gdańsk 1996; *Przewodnik po Warszawie wydany staraniem Wielkiego Hotelu Europejskiego w czterech językach*, Warszawa 1881 [reprint Warszawa 1991].

się również, że ze „złym powietrzem” przychodzi zarazki groźnych epidemii. Rostała wrażliwość indywidualna na zapachy, choć publiczne rozmowy o przykrych woniach uznawano wciąż za kompromitujące. Rozwijająca się wówczas na Zachodzie „teoria wyziewów” z czystego powietrza uczyniła sprawę nadrzędną. Powietrze musiało być świeże, choćby miało być zimne<sup>3</sup>. Należało wentylować, spacerować, jeździć do wód i uprawiać sporty. Epoka wiktoriańska przyniosła prawdziwą – jak nazywa to Witold Rybczyński – „obsesję świeżego powietrza”<sup>4</sup>. Bano się bowiem zepsutego powietrza, ale zarazem bano się otwierania okien, chłodu i przeciągów. Plaga chorób zakaźnych i panoszące się choroby płuc podtrzymywały dylemat: wietrzyć czy nie? Mieszkało w niedogranych lub przegrzanych izbach, dlatego też domy „były pełne przeciągów i jednocześnie duszne, ruch powietrza w środku bezładny, utrata ciepła – jeśli w ogóle miały ogrzewanie – przekraczała wszelkie normy”<sup>5</sup>.

W miastach czyste powietrze stało się niemal delikatesem, którym delectowano się w parkach i ogrodach<sup>6</sup>. Kronikarz problemów ówczesnej Warszawy, Bolesław Prus, nie wzdragał się przed opisywaniem „śmierdzących problemów”. Fachowo i ze znanstwem rozprawiał o składzie nieświeżej atmosfery i jej wpływie na zdrowie, o akcjach sanitarnych, podjętych w obliczu groźby wybuchu epidemii cholery w 1885 roku, o asenizacji i odkażaniu domowych ustępów<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> Ogłoszenie reklamowe sanatorium dla chorych na płuca w miejscowości Goerbersdorf zapewnia: „*die Patientenzimmer sind gut ventilirt, die Luft in denselben erneuert sich stündlich dreimal*” (*Przewodnik po Warszawie...*, s. 39 [verso] wersji polskiej). Szczególne umiłowanie wsi, jakie przejawiali ludzie wieku XIX, brało się właśnie po części z ich pragnienia czystego powietrza, którego tylko wieś mogła im dostarczyć. Miało ono być lekiem na wiele schorzeń. Suchoty zalecano leczyć samym czystym powietrzem (zob. *Cywilizacja i suchoty. Odczyt dr E. Dobrzyckiego. Recenzja*, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 12).

<sup>4</sup> W. Rybczyński, dz. cyt., s. 133.

<sup>5</sup> Cyt. za: R. Sennett, dz. cyt., s. 273. Swój wywód o „odświeżaniu” powietrza w dusznych pokojach dworskich Elżbieta Kowecka kończy następująco: „Meble, tapety, kotary nasiąkały tymi ciężkimi woniami, może nie zawsze zresztą przyjemnymi. Domy miały swój własny zapach stanowiący dziwny konglomerat woni wilgoci, stęchlizny, kurzu i perfum. Wspomnienie tego charakterystycznego zapachu [...] szło nieraz za ludźmi przez całe życie [...]” (E. Kowecka, dz. cyt., s. 58).

<sup>6</sup> „Warszawa chciwa na świeże powietrze delectuje się tutaj [w Parku Łazienkowskim – MK] tym specjałem nie tylko w niedziele i święta, ale nawet co dzień” (*Przewodnik po Warszawie...*, s. 17 części polskiej). „Ogród Saski daje to jedyne źdźbło świeżego powietrza, które utrzymuje przy życiu zamkniętych w rozpalonych murach mieszczuchów” (tamże, s. 20).

<sup>7</sup> Zob. np.: B. Prus, *Kroniki*, t. 3, s. 201–203 (z dn. 15 i 16 III 1878 r.); t. 5, s. 92–93 (z dn. 9 IV 1881 r.) oraz t. 8, przypis ze s. 525 (oprac. i wstęp Z. Szweykowski, t. 1–20, Warszawa 1953–1970). Czterystutysięczna Warszawa miała wówczas tylko dwa publiczne ustępy: jeden w gmachu teatru, drugi (sezonowy) w Ogrodzie Saskim.

Prus opracował nawet swoistą wykładnię zapachów, w której określonym woniom odpowiadają (jak później u Marcela Prousta) określone wspomnienia i emocje:

Zapachy mają swoją filozofią [...]. Spalony olej przypomina nam Wigilię, śledzie – Wielki Post. Woń siana przypomina miłość, woń prochu przywodzi na myśl część gimnastyki traktującą o szybkobieganiu. [...] Przed kobietą wśród róż i fiołków mamy ochotę klęknąć, kobiecie wobec starego masła chcemy powiedzieć: „Przepraszam... zdaje się, że przyszedłem za wcześniej...”<sup>8</sup>

Tę wrażliwość węchową i śmiałość związanych z zapachem odkryć psychologicznych widać w jego *Lalce*. Tu dama pachnie perfumami Atkinsona, mieszczankę zaś otacza nieromantyczna woń mydlin i gotowanego kalafiora (która *nota bene* drażni Wokulskiego i uprzykrza mu wizytę u pani Stawskiej); dzieciństwo kojarzy się z zapachem przypraw i babcinej kawy, a starość – z piwem, wonią cygar i pekeflejszu. Cuchnące Powiśle nie odbiera jednak Wokulskiemu ochoty do snucia poważnych refleksji. Warszawa Prusa, aczkolwiek ma swe enklawy fetoru, nie jest zarazem pozbawiona płuc: parków i ogrodów; można w niej żyć i oddychać. U tego pisarza, tak jak w średniowiecznych miastach hanzeatyckich, *Stadtluft macht frei*: miejskie powietrze daje wolność, własność i niezależność<sup>9</sup>. W takim ujęciu nawet dym z komina w mieście staje się jakby oddechem, znakiem jego życia.

W twórczości Elizy Orzeszkowej, inaczej niż u Prusa, wrażenia i skojarzenia węchowe umacniają jej negatywny stosunek do miasta, a wzmacniają z kolei głęboką więź łączącą ją z przestrzenią natury. Pisarka omijała lub eufemizowała sprawy „śmierdzące”. Jednak zapachy: ładne i brzydkie, były dla niej niezwykle istotnym składnikiem otoczenia. W powieści *Nad Niemnem* znajdujemy dowód na to, że jej autorka była i wrażliwą interpretatorką odczuwanych zapachów („Wszystko na świecie mówić umie. Wymowę swą posiadają także zapachy”<sup>10</sup>), i zarazem kobietą, której nieobca była dziewiętnastowieczna zapachowa „gra miłosna” czy pachnąca sztuka uwodzenia („wyjęła z niej [Justyna

<sup>8</sup> Tegoż, *Kroniki*, t. 1, cz. 1, s. 195 (z dn. 1 IV 1874 r.).

<sup>9</sup> Powiedzenie to ma źródło w średniowiecznym prawie. Stanowiło ono, iż chłop, który uciekł ze wsi od pana i ukrywał się w mieście przez jeden rok i jeden dzień, uzyskiwał wolność od poddaństwa. Sentencja ta widniała wyryta na bramach miast hanzeatyckich (zob. R. Sennett, dz. cyt., s. 125–126, a także E. Chwalewik, *Wielkie miasta, ich rozwój, wzrost i przyszłość*, Warszawa 1907, s. 27).

<sup>10</sup> E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 1–3, oprac. J. Bachórz, Warszawa–Wrocław 1996, t. 2/3, s. 87.

z książki – MK] pachnącą cieniutką kartkę”<sup>11</sup>). Jak się okazuje, Orzeszkowa potrafiła zapachy prawdziwie „smakować”, zgłębiać, nazywać, różnicować, stopniować i waloryzować. Starła się oddać jak najdokładniej charakter pewnych złożonych woni, wyodrębniając jakby ich nuty składowe (jak prawdziwy perfumiarz: nuty głowy, serca i bazy):

Zamiast upajającej woni kwitnących ziół, skoszonych traw, świeżo zżętej słomy i z drzew ulatniającej się żywicy, czuć było naokół jeden tylko mocny, wilgotny, razowe pieczywo przypominający zapach ziemi, głęboko przez pługi wzruszonej.<sup>12</sup>

[...] w powietrzu jak w kadzielnicy olbrzymiej głużzone zapachem pleśni kipiały wonie jałowca, smoły i cząbrku.<sup>13</sup>

Gromadziła także rozmaite określenia, próbując oddać natężenie i odcień owych zapachów składowych:

Bił też z niej [z wyspy – MK] i daleko po rzece rozlewał się zapach słodki, mocny, leśny, z którym jeszcze mieszały się wonie ziół [...]<sup>14</sup>

Zapach był dla niej nie mniej istotnym składnikiem otaczającego ją świata niż krajobraz, światło, dźwięki i odczucia termiczne<sup>15</sup>. Dopełniał on charakterystyki otoczenia, budował więź lub odstręczał. Był u niej tym, co na samym początku poznawania nowego miejsca powodowało swoiste (niemal biologiczne) rozpoznanie terenu, a nawet pory dnia i roku. Świadczą o tym choćby pierwsze zdania *Nad Niemnem*:

Dzień był letni i świąteczny. Wszystko na świecie jaśniało, kwitło, pachniało, śpiewało.<sup>16</sup>

i *Nizin*:

Wiosenny wieczór spadał na pola ziejąc mocną wonią świeżo zoranej ziemi.<sup>17</sup>

<sup>11</sup> Tamże, s. 84 oraz s. 89 („cieniutka i uperfumowana kartka”).

<sup>12</sup> Tamże, s. 357.

<sup>13</sup> Tamże, s. 160.

<sup>14</sup> E. Orzeszkowa, *Cham*, wstęp i oprac. G. Borkowska, Kraków 1999, s. 59.

<sup>15</sup> Wszak to właśnie po zapachu ziemi i porze pękania kry Paweł Kobycycki umiał przepowiedzieć rychłą i ciepłą wiosnę (zob. tamże, s. 109).

<sup>16</sup> E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 1, s. 3.

<sup>17</sup> Taż, *Niziny*, w: tejsze, *Niziny. Dziurdziowie. Cham*, wyd. 1 w tym układzie, Warszawa 1991, s. 7.

Powyższe wnioski mają jednak u Orzeszkowej zastosowanie przede wszystkim do otwartej przestrzeni natury – łąk, pól i lasów. Już bowiem szczególna woń miasta należała do czynników wywołujących jej irytację i wstręt<sup>18</sup>. Miejskie powietrze jest u niej zawsze skażone na ulicach, a nieświeże we wnętrzach. Rzadko jednak nazywała ona wprost ów odór. Stosowała zabieg ekwiwalencji: wymieniała przedmioty i zjawiska, które sugerowały określone zapachy. Mamy zatem:

– wilgotne mury, kominy, zaduch, ciemność, stęchłe powietrze, grzyb, spróchniałe drzwi, zakurzony niski sufit (*Marta*);

– tytoń, wódkę, kiszoną kapustę, stęchliznę, wilgoć, gęsty dym, czerstwy chleb, stare śledzie, stary ser, pleśń, ocet, zepsutą oliwę, mydło, naftę, pieprz, gnijące owoce (*Sylwek Cmentarnik, Po co?, Na dzie sumienia*);

– wilgotne ściany suterenu i duszące stropy poddaszy, zasłonę mgły z deszczu i wyziewów miejskich, wilgotne wyziewy, cuchnące ścieki (*Eli Makower*).

Złe powietrze spowijające miasto postrzega Orzeszkowa jako symboliczny, zamykający je klosz: obraz „bani z brudnego szkła” pojawia się dwukrotnie w powieści *Sylwek Cmentarnik* oraz w opowiadaniu *Bańka mydlana*<sup>19</sup>. Klosz czystego powietrza pojawi się też w noweli *Moment*. Utwór ten to prawdziwy akt oskarżenia przeciw „złemu powietrzu” – zapachowi brudu, biedy oraz duszności prowincjonalnego zastoju. W miasteczku tam opisanym panuje „zaduch”, „cuchnie”, jest „smrodliwie”, „atmosfera leniwa i niezdrowa”, okna są pozamykane mimo upału. Miasteczko gnije fizycznie i duchowo<sup>20</sup>.

Niedobra atmosfera panuje też w salonach i buduarach. Duszne, nagrzone powietrze wypełnia woń perfum, aromatu egzotycznych kwiatów, pachnidełek, leków, soli, kropli i mdłych cukierków. Ten zapach kojarzy Orzeszkowa z postaciami salonowych lalek, prostytutek i kobiet nieszczęśliwych (*Pamiętnik Wacławy, Nad Niemnem*, opowiadanie *Dwie, Cham* i „pachnące mydélka” Franki):

<sup>18</sup> Jak pisze Rybczyński: „[...] jest mnóstwo dowodów, że w epoce wiktoriańskiej ludzie byli bardziej wrażliwi na zapachy” (W. Rybczyński, dz. cyt., s. 134).

<sup>19</sup> E. Orzeszkowa, *Sylwek Cmentarnik*, w: tejsze, *Pisma zebrane*, red. J. Krzyżanowski, t. 49, Warszawa 1951, ss. 7–8, 21, oraz: taż, *Bańka mydlana*, w: tejsze, *Pisma*, red. A. Drogoszewski i L. B. Świdorski, t. 6–8 (*Z różnych sfer*, t. 1–3), Warszawa 1937, t. 8, s. 357.

<sup>20</sup> Podobnie w opowiadaniu *Bańka mydlana*: „Powietrze [w miasteczku Ongrodzie – MK] stawało się coraz gęstszym i dusznym. Najlżejszego znikąd powiewu wiatru, a tylko w zaułku z wysokimi domami, w który właśnie weszli, smrody kuchenne wychodzące z suterenu i opadające w dół czarne dymy kominów” (s. 362).

Była ona [atmosfera pokoju Emilii – MK] duszną i pełną zmieszanych zapachów perfum i lekarstw; ponieważ zaś okno i drzwi od przyległych pokoiw szczelnie były zamkniętymi, pokój ten przypominał pudełko apteczne oklejone papierem w kwiatki i napelnione wonią olejków i trucizn.<sup>21</sup>

Atmosfera wprost trująca panuje na balach: można się udusić od gorąca, hałasu, zapachu potu tancerzy i alkoholu (*Kiedy u nas o zmroku...*). Obrazom bachanaliów towarzyszą zawsze opisy płomieni, szalonego tańca i właśnie trującego powietrza.

Niemal dosłowny proces „duszenia się” w mieście przedstawiła pisarka w bajce *Po co? Ofiara „trujących wyziewów”* padają tu polne kwiaty porzucone niedbale na ladzie małego sklepiku. Sprawcami ich śmierci stały się smród, kurz i ciemność. Utwór ukazuje niezwykłą wrażliwość Orzeszkowej na bodźce węchowe. Jest to bowiem opowieść o zapachach, o różnych stopniach wrażliwości na nie i różnych źródłach odrażających woni. Pierwszy i jedyny raz zastosowała pisarka tyle ich określić: zapach przebrzydły, przykry, zaduch okropny, wonie, wyziewy, zapach ostry, jadu pełny, zgryźliwy jad, zapachy ostre i gryzące, mdłe, nijakie, zupełnie szpetne, zapachy ohydne, „kurzawa, ciasnota, duszność i ani jednego powiewu świeżego, ani promyka słońca, ani kropli wody”<sup>22</sup>. Źródłem woni są sklepowe towary i powietrze z ulicy. Opis chaosu zapachów zmieszanych z dźwiękami ulicznymi stanowi tu rewelacyjną kwintesencję miejscowości – tak zabijającej ciało i duszę.

Miasta u Orzeszkowej nie mają zielonych płuc. W centrach nie ma parków ani ogrodów – te są tylko na peryferiach. Nawet zieleń nie miałaby chyba u niej mocy oczyszczenia „napojonej odurzającym narkotykiem atmosfery tłumu”<sup>23</sup>. Bohater powieści *Na dnie sumienia* twierdził nawet, że kobiety powinny oddychać świeżym powietrzem wsi, w mieście bowiem „upajają się jadami”, które, choć słodkie i podniecające, zatruwają jednak ich serca<sup>24</sup>.

Nigdy nie spojrzała Orzeszkowa na owe zapachy z innej strony – jako na ten czynnik, który także w mieście kształtuje poczucie więzi mieszkańca z oto-

<sup>21</sup> E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 1, s. 33. W powieściach Marii Rodziewiczówny zaduch wewnątrz mieszkalnych to zawsze mieszanina zapachu naftaliny, gazu, kleju i kuchni (zob. K. Walc, *Obrazy miasta w wybranych powieściach Marii Rodziewiczówny*, „Literatura Ludowa” 1993, nr 2, s. 12).

<sup>22</sup> E. Orzeszkowa, *Po co? Bajka*, w: tejże, *Pisma zebrane*, t. 34, Warszawa 1950, s. 156.

<sup>23</sup> Taż, *Pamiętnik Wacławy. Ze wspomnień młodej panny*, t. 1–2, Warszawa 1968, t. 1, s. 336.

<sup>24</sup> Taż, *Na dnie sumienia*, t. 1–2, w: tejże, *Pisma zebrane*, t. 41–42, Warszawa 1951, t. 2, s. 62–63.

czeniu, rodzi identyfikację miejsca czy buduje wspólnotę z innymi ludźmi. Brak zapachów powoduje wszak uczucie izolacji, pustki; jest równoznaczny z brakiem sygnałów rozpoznawczych czy ostrzegawczych. Zapachy to ekspresja przestrzeni, jej oddech, pot, tętno. Znany amerykański antropolog, Edward Twitchell Hall, pisząc o społecznym i jednostkowym postrzeganiu przestrzeni, wskazał na rolę, jaką w tym procesie odgrywa węch. Zmysł ten pozwala badać świat na odległość, wywołuje sympatie i emocje. Środowisko, w którym przebywa człowiek, aktywizuje jego węch, utrwalając w ten sposób wspomnienia i skojarzenia głębsze i pierwotniejsze niż uczyniłyby to zmysły wzroku i słuchu<sup>25</sup>. Tymczasem więź węchową wytwarzała pisarka jednak tylko w środowisku wiejskim, leśno-łąkowym, od woni miasta zaś się izolowała.

Stosunek bohatera do otoczenia oraz jego status aksjologiczny ukazują niekiedy u Orzeszkowej otwarte lub zamknięte okna jego pokoju oraz rodzaj zapachu, który go otacza. Okna zamknięte oznaczają niezgodę na rzeczywistość, odrzucenie powszedniego życia lub po prostu głupotę i prymitywizm. Tak jest w powieści *Niziny*. Jej bohater mieszka w zaduchu i brudzie, nigdy nie otwierając okien. Ich otwarcie może być kojarzone z groźbą upublicznienia spraw i wyjściem na jaw jego oszustw. Z kolei w *Nad Niemnem* gest Emilii Korczyńskiej zatrzaskującej okno, by nie słyszeć śpiewu znad rzeki, to gest wyboru miejsca i systemu wartości. Ich znakiem stał się szczelnie zamknięty pokój, napełniony szpitalną atmosferą. Słowo „szczelnie” pada zresztą w powieści parokrotnie. Emilia nie tylko każe zamknąć okno, ale także „zamknąć okiennice i zapuścić sztorę”<sup>26</sup>. Inaczej Anzelm Bohatyrowicz – wtedy zamyka okno, gdy chce czasowo odsunąć się od spraw domu i pogрузić w myślach. Z kolei otwarte okno staje się znakiem jego powrotu do życia i rodziny.

Gest szczelnego zamknięcia okna oznacza u Orzeszkowej także odcięcie dopływu „złego powietrza”. Sama pisarka nie wspominała, by lubiła siadywać w oknie grodzieńskich mieszkań. Co więcej – nieraz w listach pisała, że nie znosi swego widoku z okna na ulicę, nawet ładną i zadrzewioną, ale pełną tłumy, kurzu i hałasu, bo wiodącą do dworca i koszar<sup>27</sup>. Latem siadywała na pewno przy

<sup>25</sup> E. T. Hall, *Ukryty wymiar*, przeł. T. Hołówka, wstęp A. Wallis, Warszawa 1976, s. 82. Według autora „literatura poza wszystkim jest źródłem danych o tym, jak człowiek postępuje się zmysłami” (s. 148).

<sup>26</sup> E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 2/3, s. 434.

<sup>27</sup> Chodzi o ulicę Murawjowa (dziś Orzeszkowej), przy której mieszkała od 1894 roku (por. E. Orzeszkowa, List do A. Drogoszewskiego z dn. 4 VI 1903 r., w: tejeże, *Listy zebrane*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, t. 1–9, Warszawa 1954–1981, t. 4, s. 136).



otwartych oknach swych nadniemeńskich stacji. Zamknięte okna i ściany miejskiego mieszkania przypominały jej klatkę („ciasna i szara klatka moja miejska”)<sup>28</sup>. Słowo „szczelnie” łączyło się w pojęciu Orzeszkowej i Emilii Korczyńskiej z tą samą funkcją, ale spełniać ją miało wobec innego świata wartości.

Odnosi się wrażenie, że tak częste wspomnianie o „duszności”, „duszeniu”, „zabijającym wprost powietrzu”, jest u pisarki wynikiem, może nie zawsze zdiagnozowanych, chorób i przypadłości: choroby serca, dusznicy, nerwicy, astmy alergicznej czy alergii. Orzeszkowa bowiem od powietrza miejskiego, jak mówi, dostaje migren i kołatania serca; napadów nerwowych od ścisku i upału, a duszności – od kurzu.

Istnieje i drugie wyjaśnienie tak częstego wyrzekania pisarki na „złe powietrze”. Ma ono bowiem dla niej znaczenie dwojakie. Oznacza też atmosferę społeczno-polityczną. W jej języku słowo „duszno” określa również izolację, atmosferę uwięzienia, odczucie politycznej zależności i społecznej stagnacji. Strach przed zaduchem to strach przed zamknięciem horyzontów umysłowych, klaustrofobia prowincji. Do Jana Karłowicza tak pisała:

[...] któż mi odbierze rozkosz, jakiej doświadczam uciekając z małego Grodna do wielkiego Rzymu? [...] odetchnięcie przez chwilę powietrzem rozległych przestrzeni, wielkich kolizji, uczuć i namietności, chwilowe mieszkanie pośród portyków, kolumnad, posągów [...] nie przeszkadza wcale dalszemu opisywaniu dusznych pokoiów, kamieniczek, błota, chałatów, sukien z turniurami i całej mizerności tej, z której składa się życie powszednie, życie zatopione w malutkich zachodach i oblane nudnymi smutkami.<sup>29</sup>

„Świeże powietrze” oznaczałoby dla niej więc nowe idee, szerokie horyzonty i wolność. Metaforyka Orzeszkowej jest tu niewyszukana i zrozumiała: światło i świeże powietrze – to zdrowie duchowe, błoto zaś – nędza umysłowa i moralna. W artykule *O przekładach* pisała, że naród nie popada w martwość, jeśli „szerokim oddechem chłonie w pierś świeże podmuchy”<sup>30</sup>.

Po trzecie – podkreślanie istnienia trującej atmosfery oznacza u niej, że to właśnie w środowisku miejskim istnieją warunki do przenoszenia trucizny

<sup>28</sup> Taż, Do Zygmunta Miłkowskiego (T.T. Jeża) list z dn. 10 IX 1879 r., w: tejże, *Listy zebrane*, t. 6, s. 64.

<sup>29</sup> Taż, Do Jana Karłowicza list z dn. 29 II 1883 r., w: tejże, *Listy zebrane*, t. 3, s. 44 (podkr. moje – MK).

<sup>30</sup> Taż, *O przekładach*, w: tejże, *Pisma krytycznoliterackie*, zeb. i oprac. E. Jankowski, Wrocław 1959, s. 70.

i zarazków epidemii nowych czasów: materializmu, komercji i demoralizacji. Miasto przepelnia więc „złe powietrze”, bo patologicznie skaża ono charaktery, jest jak „zaraza”. Chorobotwórczy charakter takiego powietrza został przez Orzeszkową podkreślony przez ukazanie bytujących w nim ludzkich „zarazków”, miejskich „mikrobów”, żerujących na swych ofiarach i przenoszących choroby do kolejnych środowisk (*Niziny*).

A przecież na początku swej drogi twórczej wierzyła ona jeszcze, że dymiące kominy fabryk i parowozów są tylko znakiem dobrodziejstw postępu technicznego i że mogą one budzić nawet poetyckie natchnienie:

Chcielibyśmy jeszcze zapytać, czy same nawet dymy wychodzące z fabrycznych kominów przedstawiają już koniecznie rzecz brzydką, brudną, prozaiczną? Popatrzmy jednak na nie, gdy wznoszą się w przestworze o jasnej południowej godzinie lub wtedy, gdy słońce zstępuje ku zachodowi. Czarne zrazu, gęstymi i tłumnymi kłębami tłoczące się na zewnątrz, rozwijają potem coraz szersze i przezroczyste wstęgi, zakreślają w powietrzu koła olbrzymie, budują smukłe, wysokie słupy, drżą, falują, coraz jaśniejsze, lżejsze, przezroczystsze, w promieniach słońca wlatują coraz wyżej, pod samym, zda się, błękitem nieba szeroko rozwieszają cienką oponę białej gazy [...], aż wstrząśnięte przelatującymi górą powiewami topią się, nikną i na drobne szmaty rozdarte, lecą w różne strony zapadając za lasy, zawisając nad wzgórzami lub kołyszają się pod niebem na kształt okrętów z rozpiętym żaglem rzuconych na błękitną falę.<sup>31</sup>

Już jednak w *Marcie* widok zakopconych kominów i dachów Warszawy wywołuje w bohaterce lęk i przynębnienie. Niebo zasnutę dymem pogłębia również smutek Joanny z *A... B... C...*

Ciekawe, że choć poetycki entuzjazm na widok kłębow przemysłowego dymu ustąpił szybko pod wpływem refleksji ekologicznej i filozoficznej, to samo jednak zjawisko dymu nie przestało wywoływać u Orzeszkowej poetyckiej inspiracji – ale wzruszać ją będzie inny dym – unoszący się z wiejskich chat i ognisk na pastwiskach.

W noweli *Dymy* uwidacznia się jej niezwykła wrażliwość na dźwięki, zapachy i światła. Opisy dymów zostały tu zmetaforyzowane i poddane poety-

<sup>31</sup> Taż, *Listy o literaturze. List I. Wiek XIX i tegocześni poeci* (1873), w: tejże, *Pisma krytycznoliterackie*, s. 93–94. Orzeszkowa nie mogła znać korespondencji Juliusza Słowackiego, a przecież przypomina go w swych zachwytach nad rewolucją przemysłową. W Londynie poetę urzekały kominy i gęste kłęby czarnego dymu, o czym donosił w listach do matki (zob. W. Weintraub, *Od Reja do Boya*, Warszawa 1977 [rozdz. *Słowacki i angielska rewolucja przemysłowa*]). W cytowanym *Liście o literaturze* widoczna jest również naiwna wiara młodej autorki w to, że przez czyste, duże okna gmachów w mieście wpływają „obfite zdroje zdrowego powietrza” (s. 103).

zacji. Dymy to „węże”, „opony sinawe, przezrocze”, „szmaty”, „pajęczce przędze”, „mgiełki”, „widma”, „woale”, „wstęgi”, „napowietrzne szlaki”, „kolumny”. Dopiero pod koniec noweli, w opisie wielkiego pożaru, pojawia się inny dym: ogromny, czarny, wrogi i zły. Utwór dowodzi, jaki wpływ wywarła już na pisarstwo Orzeszkowej technika impresjonistów<sup>32</sup>.

Warto na koniec ukazać, na kilku przykładach, jak autorka wykorzystała wrażenia zapachowe dla uzupełnienia waloryzacji świata swych bohaterów i przypisanych im przestrzeni. Zgodnie z tradycją interpretacyjną każdy czytelnik pamięta, iż małżeński konflikt Benedykta i Emilii Korczyńskich (*Nad Niemnem*) ma swe podłoże ideowe i wpisuje się w schemat chętnie przez pisarkę stosowanej polaryzacji bohaterów. Ów konflikt ma wszakże zarazem swoje podłoże zmysłowe (węchowe) i toczy się w podświadomości obojga małżonków, ukazując również ich zadawnioną wzajemną niechęć fizyczną. Kiedy bowiem Benedykt, nawykły do świeżego powietrza, przebywa w pokoju żony, czuje nieprzyjemny zaduch i stężoną mieszanekę woni octu, pudru i perfum. Proponuje zatem: „Może by okno otworzyć? straszny tu zaduch! [...] Musisz chorować, w takiej zadusze siedząc”<sup>33</sup>, co przez Emilię zostaje jednoznacznie odczytane jako grubiańska niedelikatność. Nie zdaje on sobie jednak sam sprawy z tego, że do jej otoczenia wnosi inny – własny zapach, który żonę napawa wstrętem: „głośny i gorący oddech”<sup>34</sup>, „ostry zapach tego znoju, który oblewa ciała żniwiarzy, i tych zielsk dzikich”<sup>35</sup>, a nawet – jak napisała, ale wykreśliła potem autorka – zapach mierzwy<sup>36</sup>. Odór potu i obornika razi bowiem powonienie mieszkańek salonów. Andrzejową Korczyńską „do choroby prawie dławily zapachy obór i stajen”<sup>37</sup>, choć tak starała się przekraczać uprzedzenia stanowe.

Wymienić by można jeszcze sporo podobnych spolaryzowanych par zapachów. Choćby perfumowany liścik od Zygmunta do Justyny oraz pachnąca więź ziół i kwiatów od Janka dla niej; rezedowe perfumy Emilii oraz zapach kwitnącej rezedy w ogrodzie Anzelma; zapach kosmetyków i leków, a także „perfumowane mydełka” Emilii i Franki oraz woń mydlin i świeżego prania, razowego chleba, nabiału i domowych wiktuałów w domu Kirlowej; zaduch buduaru oraz „zapach

<sup>32</sup> Dowodzi też i tego, jak głęboko w pamięć pisarki zapadł obraz wielkiego pożaru Grodna w 1885 roku.

<sup>33</sup> E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 1, s. 45.

<sup>34</sup> Tamże, s. 80.

<sup>35</sup> Tamże, s. 84–85.

<sup>36</sup> Tamże, s. 85, przypis 60.

<sup>37</sup> Tamże, t. 2/3, s. 238.

świeżo skoszonej trawy” wokół domu Anzelma<sup>38</sup>. Biegunowo zestawione pary wrażeń zmysłowych służą uwypukleniu istniejących różnic ideowych czy etycznych. Podkreślają naturalność lub sztuczność, pierwotność lub wtórność, czystość lub skażenie tego modelu życia, z którym identyfikowana jest dana postać. Tak głębokie i skontrastowane podziały ideowo-etyczne, zauważalne wśród bohaterów Orzeszkowej, są zatem tym wyrazistsze, im bardziej przebiegają także w planie jakby podświadomym dla bohatera i czytelnika, bo w planie zmysłowym<sup>39</sup>.

Na wskazanie wrażeń węchowych pisarka najczęściej używa słów „woń” oraz „zapach”. Niemal nie stosuje słowa „aromat”. Wydaje się, że „woń” obsługuje u niej i te bardziej naturalne, przyjemne czy wyszukane źródła doznań (jak kwiaty, zioła, olejki, perfumy, miód, zboże, słoma, trawa, ziemia), jak i te pospolite czy nieprzyjemne (woń skóry butów, alkoholu, stęchlizny, leków). Słowo „zapach” częściej zaś dotyczy wrażeń pospolitych czy przykrych (mydliny, pot, mierzwa, obora i stajnia, również ziemia, pleśń).

Jak zatem pachnie w świecie Orzeszkowej? Ano – pachnie wszędzie, pachnie znacząco i charakterystycznie, ale chyba także niewyszukanie i dość pospolicie. Bywa, że pachnie „dziko” i „przenikliwie”, „upajająco”, albo „ostro” i „gryząco”, lub „przelotnie” i „mdławo”. Autorka *Dymów* okazuje się pisarką bardzo wrażliwą na doznania sensualne (światła, dźwięki, zapachy, doznania cieplne, dotykowe, nawet smakowe), warto zatem zwracać baczną uwagę na to, jak odbierają zmysłami świat jej bohaterowie. Zbadanie bowiem zmysłowej strony jej utworów, tego, co i jak czują jej bohaterowie, a także tego, jaki jest na przykład ich stosunek do stroju, wygody, pożywienia czy przestrzeni, jak się poruszają, mówią i milczą, nie tylko wzbogaca interpretację, ale wydobyć ją może z utrwalonych w dydaktycznym schemacie rytualnych analiz, w których powoli „uśmierca się” twórczość Orzeszkowej<sup>40</sup>. Zmierza rów-

<sup>38</sup> Zob. np.: tamże, t. 2/3, s. 7 (u Kirlowej); s. 84–89 (liścik i bukiet); s. 124 (rezeda Anzelma); t. 1, s. 168 (zapach trawy); a także E. Orzeszkowa, *Chama*, s. 81 (mydełka Franki).

<sup>39</sup> Kontrastowość i antynomiczność ujęć świata przedstawionego u Orzeszkowej omawiali m.in. S. Eile (*Ideał powieści pozytywistycznej. „Nad Niemnem” Orzeszkowej*, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 1) i E. Ilnatowicz (*Symetria realiów i antynomia powieści. „Nad Niemnem”*, w: tejeż, *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995).

<sup>40</sup> Z wieloletniego doświadczenia dydaktycznego autorki niniejszego tekstu wynika, że przy uniwersyteckim omawianiu *Chama* czy *Nad Niemnem* takie wzbogacenie wiedzy o świecie przedstawionym jest dla studentów i interesujące, i zaskakujące, i pożyteczne. O tym, jak inspirujące mogą być dla badacza literatury zapachy, świadczy praca Józefa Bachorza *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza* (w: tegoż, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie*, Gdańsk 2003).

niez chyba do takiej lektury dzieł XIX wieku, jakiej domagał się Henryk Markiewicz, gdy pisał:

Zadaniem badaczy literatury jest bowiem nie tylko (a może nawet nie tyle) przybliżanie dzieł przeszłości do dzisiejszego czytelnika, co przybliżanie tego czytelnika do dzieł przeszłości – przez rozwijanie jego zainteresowań, wyobraźni, sztuki wżywania się w świat kultury innej niż jego własna kultura.<sup>41</sup>

**Magdalena Kreft**

*Stuffiness, Odours and Air, or, the Scents of Eliza Orzeszkowa's World*

It was with her great sensitivity that Eliza Orzeszkowa felt, differentiated, named, interpreted, and valorised various scents – good fragrances and bad smells alike. In her output, olfactory impressions and associations play an important part in creation of the world depicted: they complement the characters' portraits, contribute to the scenery's ambience, affect the attraction or dislike relations, thus indirectly shaping a novelistic piece's axiology. The scents emphasise this author's and its characters' negative attitude toward certain circles of space (city; salons), while reinforcing their ties with the space of nature. The air-related metaphors she uses are also meant to suggest a certain social-political situation as well as to indicate some perilous, to her mind, tendencies, along with ideological/ethical changes of the new time.

---

<sup>41</sup> H. Markiewicz, *Pochwała polskiego pozytywizmu*, „Znak” 1996, nr 2, s. 110.